

(Corriere dello Sport - R.Maida) Kwestia pieniędzy, ale też przestrzeni. To wspólny problem wielu drużyn, ale jeszcze bardziej przekonujący dla klubu, który szuka środków do zainwestowania: w Romie jest ich zbyt dużo. Droga wzmocnienia Romy obrona przez Monchigo krzyżuje się nieuchronnie ze sprzedażami balastu jak Doumbia.

Jest inny napastnik, którego Roma musi zakwaterować, z kontraktem wygasającym w tym samym czasie (2019): jest nim Juan Manuel Iturbe, którego Torino zdecydowało się nie wykupować, po tym jak pokazał niemożliwość odbudowania się. Parabola jego kariery jest dziwna. Z zewnątrz intryguje wszystkich trenerów, wewnątrz z kolei ich denerwuje. Ponieważ szczerze przykłada się do gry, ale nie wspina się w meczu powyżej pewnego poziomu. Roma powinna zabrać go na zgrupowanie, w oczekiwaniu na umieszczenie w innym zespole, który zagwarantuje pewną regularność gry. Na pewno talentu takiego jak on, za którego zapłacono trzy lata temu 25 mln euro, nie można sprzedać za półdarmo.

Jeszcze bardziej martwiące - można by rzec - są sytuacje Bruno Peresa i Gersona, dwójki Brazylijczyków z różnymi historiami, wiekiem i ścieżkami życiowymi, ale łączącymi wysoką cenę, którą zapłaciła Roma za ich występy sportowe przed rokiem. Chłopak ze środka pola kosztował 19 mln euro, obrońca, który nie broni, prawie 15. Podliczmy: ilu dobrych piłkarzy można by pozyskać za 34 mln euro? I nie mówimy nawet o zarobkach, które tyczą się trzeciego Brazylijczyka: Juan Jesus jest słynny z tego, że zarabia więcej niż kolega z obrony, Manolas i dużo więcej od wielu kolegów, którzy w przyszłym sezonie zagrają w pierwszym składzie. Jeśli ktoś by go zechciał, Roma chętnie ponegocjuje. Tak jak w przypadku Mario Ruiego, który kosztował 9 mln euro i nigdy nie znalazł harmonii z otoczeniem: może wylądować w Napoli, aby spotkać się z mistrzem Sarrim. A Skorupski? On jest gdzieś pośrodku. Odejdzie, jeśli o to poprosi, za odpowiednie propozycje. Problemy przepychu są gdzie indziej.

Autor: abruzzo